



VOL. 5, NO. 1

THE TATRA EAGLE

MARCH, 1952

A. Rafacz Złożył \$5,000 Na Dom Podhalański

Związek Podhalań w Ameryce rozpoczął ostatnio wzmoczoną propagandę na rzecz kupna własnego domu. Idea ta została entuzjastycznie poparta nie tylko przez zrzeszonych Podhalań i ich Koła, ale i przez prywatne osoby, które dotąd złożyły ponad \$1,000 na fundusz Domu Podhalańskiego.

W tym miesiącu prezes Związku Podhalań w Ameryce Andrzej Rafacz złożył z rodziną na Dom Podhalański sumę \$5,000. Ten wspomniał dar prez. A. Rafacza świadczy nie tylko o głębokim i serdecznym umiłowaniu Podhalańszczyzny, ale i o szczerym patriotyzmie, gdyż każda nowa placówka polska wzbogaca ogólny stan posiadania Polonii Amerykańskiej. Przykład A. Rafacza jest pouczający i godny naśladowania. Niewątpliwie w ślady tego energicznego działacza podhalańskiego pójdą inni Podhalań i nie odmówią swego poparcia materialnego dla tej organizacji.

“Wójt z Osielca” w Utica, 20 kwietnia

Jedna z najpiękniejszych wiosennych imprez odbędzie się w Polskim Domu w Utica, New York dnia 20 kwietnia. Zespół Górali Zakopiańskich, Koło No. 16 Zw. Podhalań pod kierownictwem Jana S. Gacka zaprezentuje regionalne góralskie przedstawienie ze śpiewami i tańcami góralskimi pt. “Wójt z Osielca”.

Po przedstawieniu odbędzie się Wielki Bal Wiosenny i zabawa ogólna przy dźwiękach orkiestry pierwszorzędnej.

Próby są już w toku; przedstawienie zapowiada się świetnie. Bilety są do nabycia u członków w cenie jednego dolara. Komitet serdecznie zaprasza Polonje na tę wiosenną imprezę.

Polonja w Utica będzie miała sposob-
(c.d. na str. 6)



Tatry na przedwiośnie.

Stow. Górali Tatrzańskich Obchodziło 15-Lecie Pracy

W niedzielę 10 lutego Zespół prawdziwych górali tatrzańskich z Passaic odegrał arcywesołą sztukę ludową pt. “Karpelowe Zaloty”, połączone z doskonałą rewią muzyki, śpiewów i tańców góralskich i zbójnickich. Wypełniona po brzegi sala Polskiego Domu Ludowego doborową publicznością aż się trzęsła od oklasków.

Jako honorowi goście byli obecni! Państwo Władysław i Teodorza Ochrymowiczowie i p. Jan Nowak z Nowego Yorku, p. Władysław Mirecki, artysta-malarz z Bronx, N.Y., Pani Dr. Jabłońska z New Yorku, Ks. Prałat Jan Wetula, Franklin Wells z Montclair i wiele, wiele innych.

Zaś w niedzielę 24 lutego na górnej sali Polskiego Domu odbył się bankiet z programem z okazji 15 lecia. Około 80 gości członków i przyjaciół wzięło udział w tej niezwyklej biesiadzie gó-

“Podhalańin w Ameryce”

Otrzymaliśmy piękną książkę-pamiątnik pt. “Podhalańin w Ameryce” wydaną przez Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali, Koło 11 Z.P. w A., z siedzibą w Passaic, N.J., z okazji 15-lecia istnienia tej zasłużonej i zawsze czynnej organizacji polsko amerykańskiej, znane nam wszystkim z licznych bezinteresownych występów na wielu, bardzo wielu obchodach narodowych.

Na treść tej niezwykle starannie wydanej i fachowo zredagowanej książki składają się słowo wstępne “Na piętnasto lecie” pióra dr. Michała Łuszy, szkic historyczny (po angielsku) obrazujący działalność organizacji w okresie 1937-1952, liczne wiersze okolicznościowe, szkice biograficzne najbardziej zasłużonych członków i członków, i zapiski obrazujące działalność poszczególnych kół na obszarze St. Zj., szereg bogato ilustrowanych artykułów o góralskiej muzyce i tańcach, baśnie oraz opowiadania góralskie itd.

Jednym słowem jest to cenny zbiór prac świadczący chlubnie o osiągnięciach Stow. Tatrzańskich Górali w St. Zj. i przypominający nam bogactwo jedynego w swoim rodzaju góralskiego folkloru, z którego najwięksi polscy pisarze, poeci i kompozytorowie czerpali do prac swoich tematy i natchnienie.

Władysław Borzęcki
“Nowy Świat”

ralskiej. Między innymi znajdowała się delegacja Koła No. 16 z Utica, N.Y. w osobach Jana S. Gacka, Antoniego Dziechciowskiego i Józefa Myrды, jak również przyjechał z Trenton, N.J. Pan Mieczysław Wnuk mistrz narciarski przedwojennej Polski.

Po krótkim ale pięknym programie odbyła się przemiana w prawdziwie polskim nastroju zabawa przy dźwiękach oryginalnej orkiestry góralskiej.



Tatrzański Orzeł

Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors

THADDEUS GROMADA
JANE GROMADA

Circulation Manager

HENRY KEDRON

Art Editor

MATHEW GACEK

Editorial Staff

EDWARD LOJAS

JOSEPH W. KARCZ

FLORENCE POTOCZAK

TERRY GROMADA

Staff Photographer

A. SCHWARTZER

Editorial Advisor

JOHN W. GROMADA

Address all correspondence to Thaddeus Gromada, 15 Louisa Street, Passaic, N.J.

Subscription rate: 50¢ per year

Single copy: 15¢

PATRONAT

Orla Tatrzańskiego

Wiel. Ks. Infułat W. Maśnicki,
Elizabeth, N.J.

Wiel. Ks. Prob. Andrzej Wilczek,
Weirton, W.Va.

Wiel. Ks. Prob. F. Kowalczyk,
Passaic, N.J.

Dr. Michał Dusza, Chicago, Ill.

Kazimiera Dąbrowska, Chicago, Ill.

Stow. Górali Zakopiańskich,
Roto No. 16 Z.P.w A. Utica, N.Y.

Józef W. Karcz, Passaic, N.J.

Ferd. Błazonczyk, Chicago, Ill.

Kółko Literacko-Dramatyczne Im.
K. Tetmajera, Chicago, Ill.

Aleksandra Obrochta, Chicago, Ill.

Wincenty Dąbrowski, Chicago, Ill.

LISTY do REDAKCJI

Calgary, Alberta
Canada.

Szanowny Redaktorze,

Serdecznie dziękuję za doręczone egzemplarze pisma "Tatrzański Orzeł". Poraz pierwszy dowiedziałem się - ze wstydem przyznaję - że na terenie USA istnieje tak potężna organizacja Podhalań, wydająca własne pismo kultywujące piękno i miłość do naszych gór. Aczkolwiek pochodzę z Pomorza i całym sercem związany byłem z sinymi falami Bałtyku, to jednak kiedy pierwszy raz zobaczyłem nasze kochane góry to widokiem zostałem oczarowany. Pokochałem góry i ich ludzi. I dzisiaj po latach wędrówki na obczyźnie, mając okazję widzenia Alp Niemieckich, Szwajcarskich, Włoskich i sławne Rocky Mountains w Kanadzie, to mogę śmiało twierdzić, że nie ma piękniejszych gór, jak nasze majestatyczne Karpaty, nasze strzeliste groźne i dumne Tatry. Obyśmy my Polacy od morza do gór, od błot poleskich do piasków poznańskich ukochali skarby naszej Ojczyzny tak jak Panowie - Podhalanie kochają swoje góry i wszystko co jest z nim związane. Wówczas śmiało możemy patrzeć w przyszłość.

Proszę przyjąć Panie Redaktorze serdeczne gratulacje.

Z wyrazami szacunku,
Antoni Sumiński.

Dear Mr. Gromada,

It is indeed an honor to have that article of mine on Queen Kinga in your beautiful publication! I am so happy you could use it.

You are truly miracle people to be able to get out such a fine publication! It is packed full of riches that one might easily miss, and I shall keep it in my Podhale collection with pleasure.

I love my "Podhalanin w Ameryce" so dearly that I can not give it up to our Polish Room here (Ed. note: at Alliance College, Cambridge Springs, Pennsylvania.) If you could find it in your heart to present our fine Polish Room with a copy, our Curator and I would be eternally grateful to you.

Congratulations and thanks.

Sincerely,

Marion Moore Coleman

WŚRÓD PODHALAN W AMERYCE

Chicago, Illinois

Po ostatnim sejmie i wyborze nowego zarządu, od razu w Kołach powiał inny wiatr, szczególnie zaś chęć dopomożenia Zarządowi Głównemu w celu nabycia własnego domu ujawnia się nad wyraz dodatnio.

Na instalacji Zarządu Kółka Literacko-Dramatycznego odbył się krótki program, któremu przewodniczył p. Juliusz Dobrowolski, ustępujący sekretarz finansowy. W czasie programu przemawiali następujący: wice-prezeska Zarządu Głównego p. Kazimiera Dąbrowska, wice-prezes Zarządu Głównego p. Jan Kowalski, dyrektor p. A. Wróbel, p. Stanisław Bafia i ustępujący prezes Kółka p. Jan Łuszczek, który w słowach szczerych przyrzekł współpracę z nowym Zarządem Kółka.

Prezes Zarządu Głównego p. Andrzej Rafacz odebrał przysięgę od Zarządu Kółka, poczem złożył Zarządowi i członkom Kółka uznanie za dotychczasową pracę.

Na zakończenie przemówił prezes M. Mrozek nakreślając doskonały plan pracy na rok bieżący. Po zakończeniu programu goście bawili się do późna w nocy.

Zarząd Kółka na rok obecny stanowią: M. Mrozek, prezes; Stanisław Nowak,

wice--prezes, Magdalena Bochniak, wice-prezeska; Irena Komperda, sekretarka finansowa; Franciszek Chowaniec, sekretarz protokółowy; A. Kowalski, kasjer.

F.C.

Podajemy do wiadomości że jeden z czytelników "Tatrzańskiego Orła", zdolny dyrygent chórów i kompozytor chętnie przyjąłby pracę organisty w polskiej parafii katolickiej. Był on organistą w kaplicy lotników polskich w Wielkiej Brytanii. Zajmie się chętnie organizacją n.p. nowego chóru parafjalnego lub orkiestry dętej czy innej i pomoże przy pracy kulturalnej.

Po bliższe informacje należy pisać do Redakcji "Orła":

"Tatra Eagle"

J.W. Gromada, Ed. Adv.

15-Louisa Street

Passaic, New Jersey

Chicago, Illinois

Dnia 25 lutego pożegnał się z tym światem Franciszek L. Starczowski, członek Koła Nr. 2 Władysława Orkana ZPPA po krótkiej i ciężkiej chorobie.

Cześć jego pamięci! (c.d. na str. 7)

Wydawnictwa Podhalańskie W Ameryce

Nieraz narzekamy na brak zainteresowania polskimi organizacjami, wogóle życiem organizacyjnym. Jeżeli zaś gdzieś ktoś coś chce zrobić, nie tylko że nie popieramy tego ale nawet nie doceniamy. Weźmy na przykład wydawnictwa podhalańskie w Ameryce.

Kwartalnik "Orzeł Tatrzański" w tym roku obchodzić będzie pięć lat istnienia. To tylko dzięki poświęceniu i zbiegom ochotnej młodzieży przy Stowarzyszeniu Tatrzańskich Górali w Passaic i nielicznemu gronu przyjaciół tego pismka, którzy rozpowszechniają i częściowo finansują go.

Ostatnio wyszedł z pod prasy dnia 10 lutego jubileuszowy pamiętnik "Podhalanin w Ameryce". Książka ta obejmuje 100 stron druku i około 150 ilustracji i fotografii. Cena pamiętnika: tylko \$2.25 z przesyłką.

Związek Podhalan w Chicago wydał kilka miesięcy temu piękny zbiór wierszy napisane przez byłego redaktora "Echa Podhalańskiego", Józefa Szafranca w Chicago. Wiersze te kosztują tylko \$1.75

Na ostatnim Sejmie Związku Podhalan zapadła uchwała ażeby zamiast dwa razy w roku, kwartalnie wychodził organ Zw. Podhalan "Echo Podhalańskie". Jest to pismo pięknie redagowane przez znakomitego młodego poetę Juljana Dobrowolskiego, a pomaga mu w tym dzielny Podhalanin Dr. Michał Dusza, sekretarz generalny Związku Podhalan.

Może nie jeden czytelnik zapyta się -- Ile tych książek zostanie sprzedanych albo jaką cyrkulację mają te pisma? -- Naprawdę, żeby powiedzieć prawdę to aż się czerwienię. Na sto-tysięczną liczącą się wychodźstwo podhalańskie w Ameryce, prawdziwie tylko mała garstka interesuje się życiem organizacyjnym.

Pismka te na przykład kosztują za ledwie 50 centów rocznie. Czy to taka wielka suma? Niemógłby sobie każdy pozwolić na prenumeratę takiego pismka? Trzeba tylko chcieć. Proszę nie zapominać o tem. Dopóki nie będziemy mieć Domu Podhalańskiego i silnych pism, z Podhalanami liczyć się nie będą. Mamy przecież zdolnych i ochotnych ludzi, pisarzy, artystów itd., tylko musimy chcieć i popierać ich, nie utrudniać pracy.

W Chicago Podhalanie mają w dwóch pismach swoje kolumny podhalańskie, które pięknie prowadzi Pan Dobrowolski. Ale gdzie indziej, niemanic. Trudno coś wykołatać. Za wszystko płacić trzeba, a tu niema z czego. Czynie lepiej zbudować własne pismo? Jeżeli każdy Podhalanin zaprenumeruje i popierał będzie te pisma, tonie kwartalniki ale będziemy mieli miesięczne pisma.



Tomik Poezji Józefa Szafranca

Piękny tomik poezji Józefa Szafranca pt. "Z Ojczystych Ziem" ukazał się w październiku Chicago nakładem Związku Podhalan w Północnej Ameryce.

Autor świeżo-wydanego tomiku urodził się w Stanach Zjednoczonych. Pierwszy okres młodości spędził w Polsce, którą opuścił przed wybuchem drugiej wojny światowej. Ciężkie warunki materialne nie pozwoliły mu na dokończenie nawet szkoły powszechnej w Polsce, a w Stanach Zjednoczonych trzeba było zarabiać na chleb codzienny pracą fizyczną. W posłowniu do swego tomiku pisze: "Autor, który jest samookiem, pisał je w chwilach wolnych od ciężkiej pracy zarobkowej, wkładając w nie swoje serce i dusze wyrosłą z pod strzechy. Okoliczności, czas, oraz losy piszącego pozostawił na nich piętno gorzkości, którym nasiąknięte było pióro i papier.

Książkę tą można nabyć w cenie \$1.75 z przesyłką od autora:

Józef Szafraniec
1509 W. 47th Street
Chicago, Illinois

Dalej Rodacy do pracy! Niech każdy czytelnik postara się zdobyć choćby dwóch nowych czytelników na pięć-cio-lecie "Orła Tatrzańskiego". To samo odnosi się do "Echa Podhalańskiego". Pomożecie sprawie podhalańskiej. Nigdy niczego nie za dużo. Aby tylko iść razem, możemy do końca dużych rzeczy i obcym świecić przykładem. Podhalanie to naród honorowy. Jeżeli coś zaczną to i utrzymią.

(Również serdecznie polecamy "Podhalanina", którego wydało Stowarzyszenie wielkim nakładem i poświęceniem dla rodziny i wiedzy.)

Więc do dzieła, Rodacy!

JWG

WALKA PODZIEMNA NA SZCZYTACH

(ciąg dalszy)
W r. 1940 gestapo aresztuje matkę i siostrę Kulów: matka, 60-letnia góralka przetrzymuje w obozach koncentracyjnych, m. in. w Ravensbruck, 5 lat, a siostra, Stefa Kulówna, została rozstrzelana na Montelupich.

Kiedy już mowa o służbie podziemnej na szczytach tatrzańskich nie sposób pominąć tych, którzy może najbardziej godni są wzmianki: Feliksa Klapera i Józefa Krzeptowskiego. Obaj ci górale, rodem z Kościeliska, mają swoją osobną kartę w księdze Podhala Walczącego.

Feliks Klapier przeprowadził na Węgry wielu, wielu rodaków, poświęcając temu zadaniu wszystkie swoje siły; aresztowany w końcu przez gestapo, został zastrzelony w czasie ucieczki z lochów "Palace".

Józef Krzeptowski, kuzyn nieszczęsnego "goralenführera", pełnił przez cały niemal okres wojny niezwykle ofiarną i brawurową służbę kurierską i przetrzutową, ścigany przez gestapo z dziką zaciekleścią: przed zemstą zbiorów hitlerowskich musiał przeprowadzić na Węgry swoją najbliższą rodzinę. Odznaczony został Krzyżem Walecznych.

"POZA BUCKI -- NA ZBOJ"

Tatry!... czemuż jak siedzib szukające ptaki,
Myśli moje ku waszej zamarłej pustyni.
Lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki?

O pustyni tatrzańska! bo na tym obszarze
Całej mojej ojczyzny--o skalna świątyni
W tobie jednej są jeszcze -- swobody ołtarze!

(Fr. Nowicki)

Gdy koszmar niewoli spadł na Podhale, gdy w tragicznym wrześniu 1939 r. żołnierz niemiecki wtargnął się ku Tatom. Ich potężny, postrzępiony mur stał na południowej granicy jak bastion niepodległy, jak olbrzymia skalna przystań wolności. Niewzruszone góry granitów, błękitniejące na horyzoncie, zdawały się - jedne jedyne - uragać krzyżactwu i wskazywać drogę ku wolności. Ku drodze tej biegly spojrzenia tych wszystkich, którzy rwali się do zbrojnej walki z Niemcami, którym marzyły się biało-czerwone sztandary szumiące za siedmioma górami i rzekami.

Włodzimierz Wnuk

(ciąg dalszy nastąpi)

Podhalanie!
Jednajte nowych prenumeratorów!

NIEPILEC



Helena swijała z matkom swojom nienamotowidło, pomalutko równiutko niteckie za niteckom, jak doszło do sesnastu wiązała na kosiełce coby sie nie spistwiły.

Za oknem świeciło słońko złocąc promieniami oborę, a wiaterek telemze ruszoł listeczkami osiki co rosła przed chałupom. W lelujowych cieniach siedziały oscapirzone kury i iskały sie jedna po drugiej.

Matka pożrała na nie, kwile coś myślała, a pote pedziała do Heleny -- będzie dysc bo sie kury iskajom. Moze będzie odpediała Helenai wzdychała tak głośno, az sie ozległo wokoličko.

Cóż ci to Helenko?

Nic, odpediała cisej jak jej wzdychanie beło i zaś przeciagała nitecki po motowidle. Pokwili ustała kolwicek patrzący na matkę i fte przysło jej do głowy pedzieć matce to co jej na sercu kamieniem leżało.

Powiem matusi powiem, zećmie moze nie zabije.

Jezusicku jescie nie teraz, jescie nie dziś! jutro powiem! Myślała długo co robić. Zaczyna się zbacować noce nieprzespane, strak, lęk, wstyd, hańba.

O Jezusie co powie matka? a moze jej serce zamre?

Przysły jej do głowy kwile kie beła samułka, a beły strasne, a świat cały od niej odgradzony był przepaściami. Te noce, te strasne noce! Nie roz jom chycał lęk, fte razy wpijała ręcyśka we włosy, giębe wtulała w zagłówek i płakała cicho, coby jom fto nie usłyszał. Dziwiała się czemu ciekmo takie mocne zycie i czemu jej serce nie puknie.

Hej mocny kany, czemu nie puknie. Wołała śmierć, jako zycie, na hańbę na wstyd ludzki.

Od ludzi sła daleko prec! Ludzie jom droznili bars, anawet swojej matki nie rada widziała, hale matka matkom. Kas pójdziesz od niej skoroś jej dzieckiem. Tak zniedobocka przysła jej myśl do serca zeć przecie ona oto ma frasunek, ze będzie mieć dziecko. Nigda o tem nie myślała, wse ino myślała o grzechu, ftory jom dowił po nocak.

Dziecko maluńkie dziecko, bez ojca, bez domu, taki maluński niepilec, nikomu na świecie nie potrzebny, a jej! serdecnie jej!

Jezusie, bede miała dziecko maluńkie, a pote śniego wyrośnie ciek.

Przed oczami Heleny śwait sie ściemrzył motowidło opadło na kolana, nakwile nie myślała nic.

Matka zaś pożrała bez okno i zaś spokojnie pedziała do Heleny - będzie dysc bo sie kury iskajom, a słońko bars silnie świeci!

Helena słów matki nie rozumiała, obudzil jom z martwoty jej głos i ftedy w jej sercu coś zawyło i zaskucało tak rzewnie, az sie prasła płacący na ławie.

Matka zaś spytała - Helenko coz tobie cyś mi moze choro? Nie beło nadto nic na świecie jak ten spokojny frasunek matki o dziecko, matki drogiej ftorej ona, jeno poto swój grzyk wyjawic fciała, coby jej ftośi jescie pomogoł cierpieć, poto coby nie sama cierpiała.

Frasunek matki trefił jom w samo serce i targoł go na strzępki, darł kawołek po kawołecku i praskoł po ziemi jej biedne i zasmucone serce.

Helenko coz tobie? Słysys coz tobie? dolecioł znowu do niej głos matki, Helena zwlekła sie z ławy i prawie bez rozumu prasła sie do nóg matcynyk, po kwili jenabośkać i tulić do serca i septać cicho cicheńko.

Maminko drogo przeboćcie mi na całe moje zycie! Przeboćcie!

Helena! krzycała matka.

Przeboćcie moja maminko przeboćcie! Matka zrozumiała.

Slepo ze złości jena jom bić i kopać i drzyć sie z boleści, az do nieba. Ty psi rodzile! Ty wycieracko! Tyś nie godna za psa przy budzie służyć! Ty nosienie diabelskie! Ty psiomać!

Fte razy dźwierze sie otworzyły i do izby wloz ojciec.

Matka od Heleny odskoczyła na trzy kroki.

Co tutok taki głos, co sie tu dzieje? spytoł sie ojciec. Nic, nic! pedziała matka nie fce mie słuchać trza beło trza!

Nie bij mi dzieckasłysys? Nie słucho dziś usłuchnie jutro a tyś powinna mieć rozum. Matka pomalutku otworzyła dźwierze i hyboj do pola, a za niom pomału powlekła sie Helena.

Od tego casu widziało sie Helenie ze jej spod ze serca ciężor wielki, skoł sie na drobne kawołecki i ozesuł sie kansi po świecie.

Casem ino ścisakało jom koło serca o ojca, ftory choć mądry beł, nicego po niej usłiadyc ni mógł.



Stary Góral rys. M. Rekućki

Dziwiło jom to bars. Widziało jej sie, ze przed ojcem niczego nigdy nie skryje, a teraz kolebie w sobie przed nim ciężki grzyk, a on tego nie rozumie, abo rozumieć nie fce. Matka wiedziała o syćkim. Poniewierała Helena ka sie dało i lżyła do ostatka, hale jej pomagala kryć syćko przed ojcem, bardzo serdecnie.

Lecioł tydzień za tyżniem wartko, jak wartko, wiedziała to jacy Helena ftora fciała coby ten cas nigda nie przysał. Hańba, wstyd padała sama do sie. Jezusie przeboć i miej mojego ojca w opiece! Ojciec z rodziny honornej jak sie dowie co będzie? Czasem nalatowało jom zeby mu pedzieć tak jak matce, hale strak odbieroł jej władom i zaś wychodziła z izby coby od niego być obdolno.

Biedny ociec! myślała w sercu nie wie nic, ze tu do jego domu ona przyniesie małego niepilca, ona jego dziewczka nojmiłso.

Kielo razy sie śnim spotkała beła lo niego bars mieło i cicho, a casem pozierała mu w ocy głęboko, cy wie co? hale nie wiedzioł nic! Wkozdom niedziele po południu rada towarzyszyła ojcu sprawiedliwie ukwalowała śnim o syćkim, to mu ogień do fajki nosiła to sie zaś pytała cy go kierpcie nie gnietom, abo cy je nie głodny?

Fte razy on przytuloł jom do serca i długo jej do ucha septoł. -- Dobreś mi moje dziecko, mojadziewko nie latos jak inne wietrznice, siedzisz tu przy mnie i dbos o mnie. W takik kwilak Helena zabacowała o syćkim i to godanie ojca ucisalo w niej ból do ostatka. Tak mijoł dzień za dniem, tydzień za tyżniem, az przysał dzień strasny przeklęty i dłu gi dzień. F ten dzień Helena cierpiała inaczej jak zawse. Nic jom nie obchodził świat i ludzie, a nawet oojcu do imentu zabocyla.

Nie hańbiła sie nic a nic. Ojca nie beło w doma, przysał wiecór wloz do cornej izby spytoł sie matki -- KaHelena? Matka nie pedziała nic, jak cień tak posła cicho ku Helenie przy ftorej lezoł mały niepilec owinięty we smaciska.

Matka podesła ku Helenie i pedziała cicho, tak cicho że jacy jom Helena po wargak rozumiała -- przyseł ojciec!

Helena zawarła ocy położyła rękę na sercu i spytała -- mamó wie co? Nic nie wie! Powiecie mu mamó? Usłysy płac to sie dowie! Mamó bedzie niesczęście! Nie dały więcej ani słowa. Koło północy dziecko zapłakało piersy roz bars głósno, fte razy otworzyły sie dźwyrze i do izby wloz ociec. Ocami przeleciół po izbie i użrół Helene z dzieckiem. Stoł długo i patrzół roz na matke roz na Helene, agiębe miał bledsom od chusty kościelnej. Nie pedziół nic, choć syćko uwidziół dobrze. Pomalućku powlók sie do izby cornej, a poniekieli syćko sie ucisyło.

Na polu troche duł wiater zarusowół oknami. Helene cosí chwyciół za serce cosí złe, wścickie, zatracone, fto jacy jednom kwile porwaładziecko do ręki tak sielnie, az płakać poceno. Beła to kwila strasno okropno, gorso jak piekło. Zadusem go zadusem! Niek sie skońcy syćko!

Dziecko zapłakało jesce sielniej, az matka sie podniosła z ławy i pedziała sama do sobie -- Boze, Boze zaś ojciec usłysy!

Helena sie osotała. Ręka jej opadła bez cucio na zóglówki i złość sie kansi oztopiła w niej, a fte razy pocuła miłość wielkom nojwięksom i nojpiekniejsom na świecie, a jasnom jako to słonecko na niebie.

Moje malućkie moje -- nicyje węcyl nicyje! Pódziemy obawe świat razem i ty i jo! Moze nom bedzie złe hale to nic! Boze Boze! jęknena znova matka. Co wam mamó? spytała Helena. Boję sie bars ojca-pedziała matka. Na polu wiater zrobił sie bars sielny, a noc beła okrutnie corno. F takom noc radzi sie zeniom cierty, a carownice oposane w jagody wilkowe tańcujom koło kozdej chałupy, coby ludziom spokój sumienio odebrać.

Co kwila cosí suściół, koło domu, prało patykami o węgły a liściami suło do okien. Strasno noc padała matka. Boze przepuść i śmieluj sie nad ojcem.

Wiater zatrząsł całom chałupom tak sielnie, az matka padła przed obrazem świętymi modliła sie za syćkiemi grześnikami i prosiła Bogacoby zabawił cały świat! Helena nie godała nic. W głowie jej sie pletło dość spokój nie, a po kwili wziena jom słabość i beło jej syćko jedno, az nareście usnena kwardo i spała długo.

Świat fte razy zmienił sie, a z nocy cornej nie ostało nic.

Wiater polecioł kansi po świecie ozprosył sie po holak i suściół cicho.

Że stwory potańcowwały do jaru i tam ułożyły sie na długi spocynek, coby sie zaś obudzić, jak przydzie drugo tako strasno noc.

Helena otworzyła ocy i pożrała po izbie, a pote nadziecko i fte razy usłysała głos dziwny i smutny, jak jej zło kwila. Słabość jom omomiła, ze ni mogła zrozumieć fto płace.

Mamó moje dziecko płace? Nie to ojciec gro na gęślickach pewnie zwariowół, odpedziała matka. Helena wsłuchała sie fto granie i bez jej serce znova przeseł ból o ojca.

Gro bo mu źle! Zrobiłak mu krzywdę! mojemu ojcu! Nie bedzie krzycoł ani bił! Nigda tego nie robił drogi dobry ojciec! Boze, Boze! pedziała matka i wysła do sieni cicho zawierający drzwi za sobom.

Helena słuchała granio fto re przenikało jej serce, sumienie i rozum, ślizgało sie po syćkich kątach chałupy i niesło sie bez sien, az do polai tam sie kansi z wiatrikiem miesało. Gro bo mu ciężko na sercu. Rozumiała to granie ona jedna, bo beła jego przycynom. Moze przecie przestanie myślała Helena hale ojciec groł godzinie za godzinom przez cały dzień nieustający. Matka płała sie go izbie i cicho do sie padała -- na starość przysło mu zwariować i fto wie cy sie osoto.

Helena wiecór wypytywała matki. Mama tata nie je? Nie! Pytaliściego? Pytała! Nie fce? Nie patrzynamnie, a po kwili -- nima rady zgłupioł gro i gro!

Helena zaś -- mamó kiebyście go pieknie pytali? Nie pomoze! adoresty strak mie biere ni moge!

Helena wtuliła dziecko swoje dopiersi i cicho mu septała -- syćko bez cie temu ześ jest nie potrzebny na tym świecie, ześ cudzy taki mały niepolec. Nik cie tu nie wyzieroł, i nikomu cie nie trza beło, hale skoroś jest to żyć musis.

Wis gro hań twój dziadek piosnecki smutne, nie lo cie! nie lo mnie, lo nikogo gro jacy tak, zahuceć fce niesczęście swoje.

Dzień za dniem seł tak jaz do cwortego, ojciec groł nieprzestający. -- Z chałup sąsiedzi zleżli sie patrzeć na niego i padali: Jesce tu taki z takiej rodziny nie zwariował przecie: Tu ino cosí ftem jest! Tak bez przycyny tu nie jest! Helena słuchała jęku gęśliczek z drugiej biołej izby i widziało sie jej, ze i on zwariuje.

Prógowała rachować bicie smyka o struny, a fte mąciło jej się w głowie i rachować dalej ni mogła. Cwortego dnia wiecór zwlekła sie z pościeli i posła do cornej izby ku ojcu.

Nie patrzół na niem. Ocy jego beły zawarte, jeno palce zgrabnie goniły po strunak. Helena kłękła przednim i wpatrzowała sie w jego giębe prawie popielatom z boleści. Bruzdy beły na niej pościskane jak pieści. Wargi boleśnie skurcone a włosy bielise jak piersy śniek. Strak beło naniego patrzeć. Helena patrzała na niego długo, długo, boła sie z miejsca ruszyć. Kwilami fciała już wstać i ponś hale zol jom broł i ftedy godała w sobie. Beze mnie syćko i bez tego małego niepilca co ino matke ma własnom.

F tym frasunku zabocyła o syćkim a głowa jej do kolan ojca sama sie nagiena i fte krzyknena głośno. -- Tato! Ojciec drgnon i przestoł grać. Patrzół długo w ocy Helenie, a ona tem obyczajniej patrzała w jego i myślała, ze takom bolesnom tworząc widziała kansi za obrazak świętyk w kościele co choć byli jej nie bliscy, a jom do płacu zniewolali. Ojciec drgnon pożroł na nie źle. Dźwignon ręce do góry trzymający w nik gęślicki i krzyknon. Helena tu cie zabije, hale fte razy gęśle mu opadły z rękami, wstoł i poseł ku pościeli. Po kwili prasnion sie na pościel, a z jego piersi wyrwoł sie jęk i poseł po kątach chałupy i długo w niej zamieskoł.

Od tego casu beło tu smutno i nik sie nie śmiał głośno ani wyraźnie. Jedni koło drugik chodzili cicho i na palicak. Nie beło ani śmiechu ani zwady. Nikomu sie śmiec nie fciało, a wadzić sie nie beło komu.

Umarła radość a urodziło sie dziecko. Helena jak zawdy rada goniła koło ojca, hale cicho cichućko. Ojciec nie obezwół sie do niej radośnie nigda, a ona beła sie zagodać serdecnie.

Dziecko chowała w biołej izbie coby nie beło ojcu na okak ajak sie utrafiło ze wysła kananiego z dzieciątkiem fte ojciec stajoł i wychodził przed sie do pola i długo nie wracoł.

Minon rok długi dżdżaźny rok.

Dziecko zaceno chodźć na dobre. Helenie zawadzało więcej jak zawse, trza beło go pilnować coby sie śnim nie stało jakie niesczęście i coby ojcu do oców nie wlaźło. Dziecko rada widziała bars. Malutko biedno krusynka ludzko deptała koło niej, gwarzęcy do niej niewyraźnie.

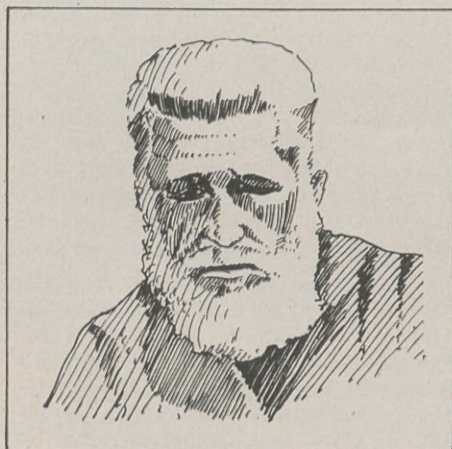
Bywało ze casem zabocowała o ojcu hale ino ftekie dziecko tuliła dopiersi, kwila tako beła malutko mały, hale beła.

Do spania prógowała dzieciątku śpiewać głośno, jak ojca nie beło w domu, hale jacy pocątek pieśnicki a pote milkła, bo sie beła ojca i sama sobie.

Przychodziło jej na myśl, ze ona matka f tom nom strasnom stała dziecku na zdradzie.

(c.d. na str. 7)

WŁADYSŁAW ZAMOYSKI



Władysław Zamoyski rys. M. Gacek

Dla wszystkich miłośników naszych najpiękniejszych gór polskich, postać Władysława Zamoyskiego pozostanie w pamięci jako człowieka dla Tatr i Zakopanego prawdziwie opatrnościowego.

Życie Władysława Zamoyskiego było górne i w przebiegu swym głęboko dramatyczne. Urodził się na emigracji w Paryżu dnia 18 listopada 1853r. z ojca Władysława generała wojsk polskich i Jadwigi z Działyńskich. Ojciec walczył w powstaniu 1831r. później na emigracji wraz z ks. Adamem Czartoryskim rozwijał żywą działalność patriotyczną. Zamoyski młode lata spędził na obczyźnie w Paryżu, gdzie skończył liceum i szkołę politechniczną. Jako syn obywatela francuskiego odbył służbę wojskową w wojsku francuskim. Następnie wysłany przez Rząd francuski w delegacji ekonomicznej do Australji, na wystawę w Sydney, puścił się w dwuletnią podróż dookoła świata. W tym czasie zmarł rodzony Jego wuj, Jan Działyński i zapisał Mu dobra Kórniki w Wielkopolsce wraz z zamkiem, biblioteką i muzeum. Na Władysława Zamoyskiego spadło ciężkie zadanie objęcia tych dóbr w stanie tak obdłużonym, że w zwykłych warunkach należałoby sprzedać część, ażeby uratować resztę. Z entuzjazmem, żelazną pracą, wytrwałością i oszczędnością zabrał się do uzdrowienia dóbr i w krótkim czasie nie tylko spłacił wszystko, ale począł ratować inne majątki polskie w Poznańskim, aby nie przeszły w ręce niemieckie. Działalność ta sprowadziła na Niego w czasach polityki kolonizacyjnej niemieckiej prześladowanie Niemców. W roku 1886 musiał Zamoyski wraz z matką opuścić, ojczystą ziemię i udać się na wygnanie, na którym przebywał 33 lat, tylko ukradkiem dojeżdżając do Kornika.

Wskutek długoletniej rabunkowej gospodarki i niedołężnej administracji, Zakopane, wraz z większą częścią należących do nich najpiękniejszych okolic Tatr Polskich, popadły w stan zupełnej ruiny. W szczególności stan lasów był tak okropny, że Tatrom Polskim groziła zamiana na całkowitą pustynię. Dobra zakopiańskie wystawione zostały na licytację.

I wówczas zjawia się zbawca Tatr w postaci Hr. Władysława Zamoyskiego, który na licytacji zniszczone dobra zakupuje. Jak wielką była radość miłośników gór świadczy fakt że Towarzystwo Tatrzańskie postanowiło zbierać fundusze na wystawienie przy Morskim Oku kaplicy na pamiątkę wydobycia Zakopanego z rąk obcych.

Władysław Zamoyski przez długie lata zajmował się zakreśloną pracą nad zasadzeniem i odnowieniem zniszczonych lasów tatrzańskich, nad uporządkowaniem gospodarki i podniesieniem ekonomicznym Zakopanego i Podhala. Nie marzeczy, ani dzieła doniosłego w którym nie brałby udziału którego nie byłby inicjatorem twórcą lub wielką częścią: wybudowanie drogi Zakopane - Morskie Oko, udostępnienie regli tatrzańskich, kolej Chabówka-Zakopane, zbudowanie i ciągłe popieranie szkoły przemysłu drzewnego,

budowa nowego kościoła i rozmaitych budynków użyteczności publicznej w Zakopanem, budowa wodociągu, urządzenie oświetlenia elektrycznego, toru bob-sleighowego, założenia i rozwinięcie Spółki handlowej w Zakopanem, jako wielkiej placówki polskiego handlu, wykupienie szeregu hal górskich dla podniesienia ich stanu i ochrony przyrody, ostatnio nowa wielka skocznia narciarska -- oto główne etapy tego błogosławionego dzieła, jakiego dokonał Władysław Zamoyski w Zakopanem, w Tatrach.

Obok jednak tego olbrzymiego dorobku postępu i kultury inną wielką zasługą zasłużył sobie Zamoyski na wieczny pomnik w Tatrach: udziałem w sporze o Morskie Oko. W sporze tym, trwającym lat osiemnaście we wszystkich 8 procesach i sądzie międzynarodowym, który ostatecznie sprawę rozstrzygnął, był Zamoyski duchem sprawy.



Jan S. Gacek, kierownik Zespołu Górali Zakopiańskich w Utlia.

"WOJT Z OSIELCA" cont'd.
ność na tej imprezie nabyć luksusowe wydanie "Podhalanina w Ameryce" w cenie \$2.25.

Rodacy, nie omińcie tej niezwyklej okazji!

Wydawnictwa Podhalańskie W Ameryce

"Orzeł Tatrzański" — 50¢ rocznie
"Podhalanin w Ameryce" — \$2.25 z przesyłką.

J.W. Gromada
(Editorial Advisor)
15-Louisa Street
Passaic, New Jersey

"Echo Podhalańskie" — 50¢ rocznie

Julian Dobrowolski
2033 W. Augusta Blvd.
Chicago, Illinois

Tomik poezji "Z Ojczyстых Ziem" —
\$1.75 z przesyłką

Józef Szafranec
1509 West 47 Street
Chicago, Illinois

UWAGA!

Listy, czeki i money orders do Redakcji prosimy adresować jak następująco:

John W. Gromada
Editorial Advisor
"The Tatra Eagle"
15 Louisa Street
Passaic, N.J.

NIEPILEC cont'd.

Boże śmieję się nade mną -- padała sama do sie. Miejęm gomiejęm, choć ono mi jest zawadom w zyciu, przed Bogiem i ludźmi, anojbardziej przedojcem.

Matka Heleny nie dbała już na nic, jesce jej casem klyna i poniewierała, po cichu cobynikt nie słysoł, hale jak fto we wsi fciół na niem co głośno pedzieć skokała ludziom w ocy. Ludzie po cichu ukwalowali różnie, abyli tacy co siedziowalinieustajęcy -- wicie, wicie to ono ta cosi ftem jest, że tu ine figlujom i nika nic, a ta w rzeczy beła porządno inie włoka i dzieciśko du domu przywlekła.

A ród honorny! z takiego rodu? tujesce zadno sie nie shańbiła. Kieby pierśo le-
pso tobyś sie cęku nie dziwował, hale ta ko? Nie dziwota że ojciec przygłupioł, do ludzi nie godo nie! Dziecko sie ludziom widziało, hale go nik nie pogłoskoł bo to przecie niepilec!

Helena z nikim nie godała nic. Ludzie jom nie frasowali. Patrzała na ojca i na dziecko. Tyk dwók ludzi tropiło jom bars. Ten stary drzewiej takimądry a dziś nic nie gadajęcy, a ten mały bezgwary ludzkie i bez rozumu. Ten stary nie przebocy. A miefowała ik więcej jak cały świat.

Bywało że cała noce dumała nad swoim niedolom i ftedy syćkie kwile przechodziły jej do myśli i tak wyraźnie widziała twarz ojca i gębusie dzieciątka tak bardzo wyraźnie, jakieby oba stoli przed nim.

Ojciec i syn mieli ten som gniew napisany na cole, te same smutne ocy. Cas prędko nie seł. Helena sie starzała chociaż jej roków nieprzybywało duzo. Nie dbała o sie. -- Kis fras o mnie skoro inni ludzie bezemnie cierpiom. Ej wiera cierpiom: cierpiom!

Minęły roki dwa. Dziecie już rażno goniło i beło go wsędy pełno i rano i w poędnie i wieczór. Goniło rażno, a śmiało sie jesce rażniej. Darmo go Helena cisyła darmo uciekała śnim daleko od ludzi, jak ino wróciła dziecko abo sie głośno śmiao abo jesce głośniej płakało. Helena nie rozumiała że dziecko można kochać ponad syćko na świecie, a kie przydzie złość, fciałaby sie to umięfowanie zabić na śmierć.

Na Helene złość przychodziła cęsto bez to, że fciała coby dziecka nik nie słysoł i nie widzioł. Jednej niedzieli świeciło słonecko bars jasne i prazyło syćko dookoła. Wiaterek kansi sie ucisył, a kwiaty i zboże i wseleni -- jakie krzewiny z tego gorąca az przymglały. Helena chodziła po izbie bez odrobiny sieły, ledwie sie snuła, az matka zagodała do niej serdecnie. Idze Helenko

lonz do cienia, jo ci dziecka troche przypilnuje.

Helena poźrała na matkę leko pokręciła głowom i pedziała spokojnie. -- Nie fce wom robić kłopotu moim dzieciśkiem pódem śnim. Wziena dzieckona ręce i wysła za chałupę i tam sie zabowiwała cicho i spokojnie. Dzieciątko chodziło koło niej głośno sie śmiejęcy, targało kwiatecki i rukało po niej, to zaś jom za rękę ciągnęło dalej do słonecka.

Pozierała po nim miefownie i padała. -- Bow sie bow tu! niechodź nika -- tu cie nik nie widzi, sami mysami dziecko! Ej wiera sami -- nimos ty dziecko ojca nimos, hale nimos idziadka mief mocny kany! Tak sie śnim długo zabowiwała, az nareście dziecko kansi na kwile przycupło cicho, a Helene zmożył sen kwardy i spokojny. Niewiada po jakim casie obudzila sie z lękem w sercu okropnym o dziecko. Ka je? Ka je? Poderwała sie na nogi wartko obzierajęcy sie wokoło, hale dziecka nie beło nika. Leciała do studnie, do sopy, ku koniom, bo tam choćkie rade befo uciekać. Nie beło go. Wpadła do izby ku matce i tam też go nie beło. Sieły jom opadły powlekła sie za dom i tam sie oparła o drzewo i stoła bez zycio i bez ratunku, lo sie i dzieciśka.

Ludzie poza miedze śli, boła sie pytać, wstyd jom broł wielki. Zasłoniła ocy rękami i ozpłakała sie bars rzewliwie i zawiadziało jej sie że f tym płacu usłyśała głos swojego dziecka zapłotem. Nie krzykła, ba pomału podesła pod płót, bez patyki poźrała do środka i fte razy padała na ziemie.

Zapłotem siedzioł ojciec, akoło niego deptało jej dzieciątko. Twarz ojca beła strasno. Oczawarte i wargi ściśnięte tak samo jak i jego pięści. W jego głowie tocały sie strasne chmury. Nie przemoze sie! Taki strasny jesce nie beł nigda. Dzieciątko jej małe nic se z tego nie robiło, spokojnie wylazło nakolana. Sjeno mu kapelus z głowy i odniesło końdek dalej na trowe, a pote wróciło sie i fciało mu fajkę z palcy wyciągnąć, hale pięść ojca ściśnięto beła jak kleśce. Dzieciątko ciągnęło fajkę z całej sieły, nie dało rade. Prógowało drobnymi rękami te kleśce ozewrzeć, hale to nic nie pomagało, poniekieli ośmiało sie głośno i pobośkało dziadka f tom ściśniętym pięść i pedziało -- Dej Jasiowi dej! Ozwarł pięść, fajka z ręcy wypadła. Dziecko odniesło jom na trowe, a pote sie usprzypatrzało i dalej sie wzieno do roboty koło swojego dziadka.

Naprzdzi uprawiło mu długie włosy na głowie i włożyło kapelus a pote posło po fajkę i zaś jom włożyło siełom w ściśnięte wargi ojca Heleny.

Ojciec drgnon i cosi zmrucół, hale

Helena nic z tego nie zrozumiała. Dziecko zaś spokojnie wylazło na jego kolana siadajęcy oparło główkę o jego piersi i cicheńko tak siedziało jako i ojciec Heleny. Dwók ludzi, jeden stary już bardzo, a ten drugi mały malučki cęk.

Jezus Maryjo! krzycała Helena w sobie.. Jezus Maryjo, jak sie nieprzemoze moze zabije moje małe umięfowanie.

Kwila ta beła strasno, niewiada cy krótko, cy długo. Helena casu rachować nie umiała, rękami wpiła sie w swoje serce, a oczami fciała zażryć do głowy ojca co myśli teraz? co myśli?

Fte razy doźrała że pięści ojca sie ozwarły łagodnie, a na wargak ukożoł sie mief śmiech.

Po kwili ręce ojca obłapiły małe dziecko i Helena dosłyśała słowa, ftoe ona do śmierci piastowała w pamięci.

Ze tyś jest przecie mądry chłopiec, a mnie sie widziało żeś jest nie nas, ba niepilec, żeć jo ci tu tyz moze być ojcem boś ty jest mojego dziecka krew.

Taki tu tyz żyć musi skoro Pan Bóg stworzył i ftom kwile wzion dziecko na ręce i poseł do domu.

"Inksy Świat"
Aniela Gut-Stapińska

"WSROD PODHALAN" cont'd.
Chicago, Illinois

Szkołka tańców podhalańskich komunikuje, że lekcje zostały przeniesione na poniedziałki, godzina 6ta wieczór. Rodzice są proszeni o jak najliczniejsze nadsyłanie dzieci do Szkołki. Lekcje są bezpłatne. Kierownictwo muzyczne szkołki objęła popularna ipiewaczka i akordeonistka podhalańska Marysia Sandecka. Lekcje odbywają się w sali J. Kuszczyk, 4523 So. Wood ulica.

Chicago, Illinois

Z inicjatywy zarządu głównego Związku Podhalan przystąpiono do organizowania Koła Młodzieżowego, którego zadaniem będzie wychować młodzież podhalańska w duchu patriotycznym amerykańskim i polskim, oraz podtrzymanie tradycji podhalańskich wśród pokolenia urodzonego na ziemi amerykańskiej.

Passaic, New Jersey:

Po krótkiej chorobie zmarł 13 marca śp. August Z. Piekło, wielki przyjaciel górali i czytelnik "Orła Tatrzańskiego". Cześć jego pamięci!

Chicago, Illinois:

Tomasz Kalemba, członek Stow. Podhalan w Chicago spędza wakacje wkrainie pomarańców i daktyli, na Florydzie. Przyjaciele z Chicago życzą mu przyjemnych wyczasów.

OPPORTUNITY KNOCKS

There is much in life which we all take for granted, of ourselves and of our neighbors. It is because of this fact that our neighbors and we, Americans of Polish birth or background, are constantly subject to "fire" by those around us. Just as one is expected to know and answer clearly to questions concerning one's age, name, place of birth, address, so too he is subject to scrutiny concerning his cultural heritage. It is therefore our responsibility to be prepared, not only to answer questions but to act as responsible adults in whatever surroundings we may find ourselves.

Now, suppose your "neighbor", a person genuinely interested in your background, that is, the arts, the crafts, the history... in a word, in the life of Polish people, suddenly offered you the opportunity to present to millions of your other "neighbors" some aspect of this unique background, one which you take for granted as you do the air you breathe, what would you say... how would you react... what would you do? Perhaps your first reaction would be to laugh in disbelief of the offer... but then, when you would become aware of the fact that this was no jest but a genuine opportunity for you to reach people who perhaps have never even placed their finger on that spot of the map called Poland... that now, you could present to innumerable persons something which you loved and cherished... your heart might suddenly leap up with enthusiasm only to be engulfed by a tremendous wave of unanswered questions. And it is then that you would either sink and be forgotten... or swim smoothly toward your ultimate goal.

One of the first questions which you might labor over is... What can I do... or maybe even what do I know that would be of interest to others who know nothing of Poland? And it is here that you would have to take stock of your riches... of songs, dances... of paintings or embroidery... or cookery or storytelling. But even now, when you have decided what your basic material is going to be, it would not be enough. You then must "step out of yourself" and see it as others might see it. You must honestly evaluate it, criticize it, work over it till you have a little gem, one which like a diamond would shine no matter what other stones are placed around it. And so, you might find it helpful to look into another culture in order to make comparisons and evaluations fearlessly and without hesitation for if at any time, even for a second, your judg-

ment becomes colored by sentimentality or blind loyalty to your material... to that which is dear to your heart, the stone will remain rough, colorless, unpolished, ordinary, in short, of no interest to anyone but yourself.

In as much as any media of communication, be it watching a movie, reading a newspaper or talking to a friend, is simply that of "giving" and "receiving"... the next question which might loom over you is of how best to accomplish your purpose. And so, what means would you choose? Would you give a concert... write articles... write a book... or would you use the radio, television or film to reach these millions of "neighbors" interested in your presentation? When you would have decided on the means, you would at that instant also recognize a number of general and specific problems tied to that means. You might find it desirable to "study up on" other programs done by similar means. If, for example, you chose radio as your means, you would begin to listen to programs more intently... with more than just your ears; you would become aware of every sound and every silence. So too, with any other media, your sensibilities would become sharpened. The extent of this orientation period would depend on your individual reactions but it is then that you would feel reasonably secure to go ahead with your representation.

But, would you go ahead alone? To act "lone wolf" on any such undertaking is difficult if not impossible, therefore, you must become aware of the fact that you will have to work with others. Too often one hears, "Where there are three Poles there are four opinions"... This is no laughing matter, for while this spirit of individualism is desirable and necessary under certain circumstances, as a regional characteristic it has too often proven to be a disintegrating force. If one assumes that one of the prime necessities in life is to be honest with himself, then the second might well be that of cooperation with others for the achievement of a common goal if and when that goal can only be accomplished by joint efforts. It is time

that Poles abandoned that spirit of so called "individualism" which has reflected and manifested itself in that too familiar spirit of intra-group competition... in false pride... in complexes of individual and clique superiority... in selfishness... in disregard for the feelings of others... in blind stubbornness - in short, in immaturity. By taking a new turn Polish people might then emerge as individuals worthy of consideration let alone appreciation by the many eyes which are always upon them.

Perhaps you, as have numerous other foreign artists complained that America is not interested in your materials... in your work... that people here do not understand or appreciate it... or that you have not, despite your past glories received the recognition you rightly deserve? Then, perhaps too, you have not "stepped out of yourself"... perhaps you are not an honest critic of your materials... Too many examples can be cited of Poles who have achieved great ends when thrown by chance or circumstances on to foreign lands. In the field of science, of art, of music, of politics, of literature to mention only a few, their work survives as a contribution to civilization. Their foreign surroundings were no handicap rather the contrary, for their work was judged by universal and not regional standards.

Undoubtedly, there is much which can be classified as having to do with Polish culture which can be placed side by side with similar materials of other cultures. Whether or not the little gems of the Tatra Mountaineers could survive such scrutiny by millions of people who might for the first time have contact with them is for you to determine.

Maria Nowosielska

KU MEJ KOŁYSCE LECIAŁ

*ku mej kołysce leciał od Tatr
O skrzydła orle otarty wiatr,
O limby, co się patrzają w urwisko
Leciał i szumił nad mą kołyską.
I w serce moje na zawsze wlat
Tęsknotę do orlej swobody, skąd
I tę zadumę limb, co się, ciszą
Wielką objęte, w pustkę kołyszą.*

Wł. Tetmajer

KSIEGARNIA

POLISH BOOK IMPORTING CO., Inc.

pod kierownictwem Władysława Opalińskiego

38 UNION SQUARE

NEW YORK 3, N. Y.

Telefon: GRamercy 3-7449

Posiada duży wybór książek polskich z każdej galezi wiedzy i literatury

Również książki w językach obcych o Polsce

Katalogi na żądanie

